

2769/50
Wydanie 2-gie po konfiskacie.

20 groszy

TRYBUNA ŚLĄSKA

Czasopismo polityczno - niezależne
Wychodzi w dowolnych odstępach czasu

X-87770

29910 II

R. 2. m. 4-5

„TRZEBA NAPRZÓD IŚĆ I ŚWIECIĆ”

Rok III

Król. Huta, sierpień 1933 r.

Nr. 5

Galicyjski seperatyzm

Jak pojmować należy seperatyzm, dowodzi nam tego warszawska „Myśl Niepodległa“, która już w r. 1920 (nr. 482 str. 64 z dnia 17 stycznia) pisała na temat separatyizmu galicyjskiego m. i. co następuje:

Świeżo wynaleziono dla Galicji nazwę Małopolski, wynaleziono, gdyż Polonia Minor obejmowała znacznie większe obszary. Ale mniejsza o to. Niechaj tak odtąd nazywa się Galicja.

Nie wolno nam jednak zapominać, że przez jedną noc Galicja nie stanie się Małopolską. Każda z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, przez trzech wrogów rozszarpanej, wykazuje ślady łańcucha, którym ją skuto, więc także Galicja. — Ta jedynie zachodzi różnica, że może Galicjanie najmniej je spostrzegają i że za wzorowych uważają się Polaków, na których zabór żadnego nie wycisnął piętna.

Niestety! To, co w sejmie lwowskim dnia 21 września 1868 roku powiedział Florjan Ziemiałkowski o sile Rosji i o słabości rękomej Polaków, jęczących pod jej jarzmem, było aż do wybuchu wojny światowej roku 1914 wyrazem opinii powszechnej w Galicji. „Coby się stało z nami, gdyby Austrię rozbito, lękam się powiedzieć — wtedy za lat kilkadziesiąt może napróżno by szukano Polaków nad brzegami Wisły, u stóp Karpat, ale musiano by ich szukać u stóp Ałtaju!“ Galicjanie nazywali Królestwo Polskie „Rosją“. O sile naszej odporności nie mieli najdrobniejszego wyobrażenia. W wła-

Żądamy Wojewody Górnoślązaka



sną odporność nie bardzo wierzyli. Nie odpowiada rzeczywistości, iż tylko warstwy odgórne garnęły się do Wiednia, jak świadczył adres z 10 grudnia 1866 roku, zawierający zdanie: „Przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy“. Przecież wnet potem (1869) poseł włościański Laskorz, przemawiając imieniem chłopów przeciw samorządowi Galicji, tak się odezwał: „My nie chcemy samorządu, bo niedawno nam się dopiero od niego plecy zagoiły.... Mówię, by Najjaśniejszy Pan o tem wiedział, że my, polscy włościanie, nie chcemy samorządu... My stojemy przy Najjaśniejszym Panu...“

A jakżeż sfery średnie, czyli mieszczańskie, zachowywały się jeszcze podczas wojny światowej, o czem świadczy z tak bolesną wymową historia Naczelnego Komitetu Narodowego? Gdy Warszawa przeciwstawiła się Petersburgowi, Galicja szła za Wiedniem. Dla naszego młodzieńca wdziwanie mundurów rosyjskiego było tragedją, dla młodzieńca galicyjskiego szykiem. Służba rządowa była u nas ostatecznością, w Galicji czemś zupełnie naturalnem. Gdy u nas lojalność względem rządu rosyjskiego wytykano palcami, w Galicji wytykano palcami nielojalność względem rządu austriackiego.

Szkolnictwo polskie było w Galicji jeszcze do niedawna polskiem tylko z imienia, z języka wykładowego, ale nie z ducha, nie z tradycji polskich, nie z kultury narodowej. Szkolnictwo to było fabryką małych ludzi do wielkich interesów.

Gdy obecnie powstał spór o koronę (t. j. o zalegalizowanie korony austriackiej obok marki polskiej jako środka płatniczego. — Przyp. Red.), gdy Galicja wbrew wszelkim podstawom realnym zażądała całej marki za koronę, gdy się czytało zaciekle na ten temat wywody, czy to w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym, czy Kurjerze Lwowskim, słowem, gdy na chwilę wyszła znowu na jaw prawda, iż Galicja poza sobą nie widzi Polski, jak jej prawie nie widziała w całym czasie poprzednim, dziwny smutek osiadł na duszy. Dopiero wtedy przychodziło do głowy, że proces wcielenia Galicji do Rzeczypospolitej Polskiej potrwa dłużej, niż ktokolwiek myślał, że nie obejdzie się bez gwałtownych starć, i że długo będziemy musieli tłumaczyć Galicji, iż **nietylko nie** dorosła do przewodnictwa, ale dobrze będzie, jeżeli przynajmniej zdoła nam nadążyć...“

Tak oceniano w Warszawie poziom partjotwizmu i wartość moralną Galicjan akurat w czasie, gdy Polska walczyć musiała na wszystkich frontach z wrogami zewnętrznymi!

Żądamy pracy i chleba dla Górnoszlązaków

Najazd żydów na Górny Śląsk.

Jedną z plag, jakie w ciągu ostatnich lat nawiedziły nasz Śląsk, jest bezwątpienia grożący nam zalew żydowski. Wprawdzie już i przed wojną światową żydzi stanowili znaczny procent wśród kupiectwa górnośląskiego, ale też ta dziedzina pracy była prawie jedynym polem ich tutaj działalności, gdyż poza takimi zawodami wyzwolonemi, jak medycyna i adwokatura, urzędy państwowe były mimo rzekomej tolerancji rządu niemieckiego dla żydów zamknięte. Po zmianie suwerenności jednak stosunki te uległy zmianie — **ku niemałej dla Górnoślązaków i sprawy polskiej szkodzi.** Z armją urzędników galicyjskich zwała się na Śląsk inna armja — falanga pejsatych żydków, którzy, korzystając z dewaluacji marki zarówno polskiej jak niemieckiej, a posiadając (zapewnie z pobudek patriotycznych) uzbierane) dolary i inne wysokowartościowe waluty, za bezcen poczęli od zrujnowanych wojną i powstaniem Górnoślązaków wykupywać kamienice, grunta i wszelkie obiekty o trwałej wartości.

Około połowa Katowic dziś już do żydów należy, a nie o wiele lepiej się przedstawia położenie innych miast i większych gmin górnośląskich, nacechowanych wyraźnie piętnem żydowskiem. Jakgdyby polski Górny Śląsk był już naprawdę domeną czy folwarkiem żydowskim. Bo żydzi nie zadawalniają się jedynie handlem i przemysłem, który opanowali niemal zupełnie, lecz — co gorsza — sięgają również po urzędy, i to nie bylejakie. Moglibyśmy służyć długą listą nazwisk takich urzędników - żydów, „**uszcześliwiających**“ „**głupich gojów**“ górnoślązaków.

Na niebezpieczeństwo żydowskie, grożące zalewem Górnego Śląska, już od samego początku zwracali uwagę światlejsi Górnoślązacy, jednakże bez skutku. Co gorsza, znalazły się nawet organa prasowe, które z wprost potępienia godną biernością do niebezpieczeństwa żydowskiego na Śląsku się odnosiły i dotąd odnoszą. Nie mówiąc już o „Polsce Zachodniej“, która z wiadomych powodów bierze żydów pod swe opiekuńcze skrzydła jako podpory panującego reżimu sanacyjnego, nie można się nadziwić stanowisku takiej naprz. „Polonji“, organu, związanego się katolickim i górnośląskim, która dotąd ani razu — dosłownie: **ani razu** — na grożące ze strony żydostwa niebezpieczeństwo nie wskazała, za wyjątkiem może kilku nic nie znaczących i ogólnikowych frazesów, tak ujętych, aby się żydom nie narazić. Prawdziwe jednak oblicze w sprawie problemu żydowskiego ukazała „Polonja“, gdy przy sposobności urodzin 13-go dziecka

pewnej rodziny żydowskiej w Król. Hucie wyraziła „uradowanym rodzicom“ serdeczne życzenia, widocznie bardzo się ciesząc z rozrostu Izraela w naszym katolickim i polskim województwie. W swoim czasie antysemitki „Hasło“ wskazywało na ten gruby nietakt „Polonji“, która jednak do tej pory w niczem nie zmieniła swego stanowiska w stosunku do żydów. My Górnoszlązacy jednak nadal będziemy śledzili sprawę żydów w naszym Województwie, nie spuścimy jej z oka i stale zwracać będziemy uwagę na straszne spustoszenia, jakie sprawie polskiej i katolickiej wyrządza wzrastająca potęga żydowska na Śląsku.

Smutna rzeczywistość.

Rozmowy z miarodajnymi czynnikami na tle konfiskat „Tr. Śl.“

Na tle ostatnich konfiskat „Trybuny Śl.“ jeden z przyjaciół naszych przeprowadził szereg rozmów z kilku miarodajnymi osobistościami. Jeden z tych panów, zawzięty na „Tr. Śl.“, twierdził, że to „obrzydła szmata i trzeba z nią skończyć“. Drugi, pewien starszy sędzia, dowodził, że to bardzo nieprzyjemne rzeczy, szkodę przynoszące państwowości polskiej i zapytywał naszego przyjaciela, czyby nie mógł wpłynąć na wydawców, żeby to i sposób pisania w naszym organie zmieniono. — Należy on widocznie do rzędu „białych krulków“.

Lecz — któż to właściwie wywołał „separatyzm“?

Nie kto inny, jak Małopolanie z „Polską Zachodnią“ na czele; oto dowody (z pośród wielu):

Gdy „Polska Zach.“ traktowała nas w czasie koniunktury sanacji na G. Śląsku epitetami w rodzaju „warchoły“, „podjadki volksbundowe“, „trabanty wisielcze“, „sługusy kapitalistyczne“ itp., przyjaciel nasz siedział pewnego razu w towarzystwie kilku znajomych lekarzy z obozu sanacyjnego. Przekonywał ich, że tego rodzaju traktowanie ludności tubylczej wywoła reakcję ze strony autochtonów, że Górnoszlązacy nie pozwolą sobie wiecznie pluć w twarz. W ich własnym (to jest galicyjskich lekarzy i urzędników) dobrze pojętym interesie jest pouczenie swych ziomeków o szkodliwości takiego postępowania, które im samym, a zwłaszcza interesom polskim szkodzić musi. Oświadczyli na to, że są bezsłowni wobec „tych plew, przez burzę dziejową na Śląsk nawianych“, bo bronią Górnoszlazaków, sami staliby się „niebłagodajnoźni“.

◀ Nie niszc „Trybuny“! — przeczytaj i podaj dalej! ▶

Smutna rzeczywistość wykazuje niestety całą masę faktów pokrzywdzenia Górnosłazaków; oto kilka zaledwie przykładów:

M. in. nie załatwiono dotąd sprawy uchodźców, sprawy, którą Niemcy u siebie dawno już zlikwidowali. Ludzie w niejednym wypadku wszystko utracili, żyją w skrajnej nędzy i rozpacz, gdyż znikąd nie mają pomocy. Spotkałem ostatnio — pisze nasz przyjaciel — uchodźcę z Gliwic, niegdyś właściciela dwóch kamienic a dziś żebraka, zamieszkującego w Kaletach i handlującego mrówkami! A to były ofiary dobrowolne za mocarstwowe stanowisko Polski!

Skonfiskowano

Jeszcze inny przykład, mianowicie sprawa naczelnika gminy Wackermanna z Świętochłowic: p. starosta Szaliński chce go się pozbyć, bo brak u p. W. zrozumienia dla ideologii marszałkowskiej. Tłumaczy członkom Wydziału Powiatowego jako sądu dyscyplinarnego I-szej instancji, że „Wackermann to wprowadzie pocziwy chłop“, że nic nie ukradł i dobrze gospodarzył, ale członkowie zechcą zrozumieć, że dla miasta powiatowego trzeba burmistrza - prawnika, że jednak p. Wackermann nie będzie skrzywdzony i dlatego wnosi, aby Wydział Powiatowy uchwalił mu dożywotnią rentę w wysokości 500 złotych miesięcznie. Oskarżyciel p. W. przed Najwyższym Trybunałem Admin. w Warszawie, obecny starosta pow. tarnogórskiego p. Korol zaś wywodził dosłownie: „Pod względem uczciwości nie pada na oskarżonego ani cień zarzutu, pod względem administrowania gminą jest bez nagany, ale prosi o zatwierdzenie wyroku pierwszej instancji, bo Najwyższy Trybunał raczy zrozumieć, że Świętochłowice mają zostać miastem powiatowym i burmistrz musi tutaj być prawnikiem“.

A więc nic nie ukradł, dobrze gospodarzył, mimo to musiał pójść, aby zrobić miejsce „prawnikowi“.

Każdy Górnosłazak winien zostać członkiem Z. K. G. „Silesia“!

Skonfiskowano!

Jest jeszcze druga, podobna sprawa. Broncel, naczelnik gminy Radzionków, po 30 latach nienaganej służby na Śląsku Opolskim, ostatnio na stanowisku II-go burmistrza Zabrze, usunięty został ze stanowiska naczelnika Radzionkowa bez grosza emerytury „ze względu na podeszły wiek“ a właściwie dlatego, że też nie miał zrozumienia dla „ideologii“.

Następca jego, nie mający tylu latek życia, co p. Broncel lat służby, ma być tym odpowiednim fachowym wybitkiem, bo ma przecież 2 klasy gimnazjalne, w okresie plebiscytu liczył jakieś 15 latek życia, następnie też pisał w Wydziale Powiatowym w Tarn. Górach i dyrektorowi biur p. Buczkowi chodził po buteleczkę piwa i papierosiki. Palcem za Polskę nie ruszył, wtedy jeszcze gęsi pasał nad brzegami Kanału Kłodnickiego, dziś jednak jest burmistrzem i posłem sanacyjnym i też uważa, że „i on Polskę budował“.

Zaiste — smutnie wygląda rzeczywistość na Śląsku i wada raczej dziękować winne „Tryb. Śl.“ za zwracanie im uwagi na te smutne fakty, które szkodzić muszą interesom polskim na Śląsku.

Dwojaka miara.

Niektóre polskie pisma szowinistyczne naturalnie z „Polską Zachodnią“ na czele, piętnują Górnoszlązaków, posługujących się pobocznie językiem niemieckim, albo czytających

prasę niem. mianem „Germanów“ albo pogardy godnymi „renegatem“.

Inna rzecz jednak, jeżeli na język niemiecki całkiem nieporzeźbnie wysilają się w magazynach katowickich i przy każdej nadającej się sposobności różne „paniusie“ ze wschodu, tamte „od swoich stron“, w niemożliwie śmieszny sposób kalecząc mowę Goethego i Schillera, bo przecież znajomość niemieckiego języka należy według ich mniemania do dobrego tonu chętnie tą znajomością pragną się popisać. Słusznie zresztą, jeżeli zdają sobie sprawę z tego, że mieszkaniem Europy środkowej musi choć jako-tako władać językiem niemieckim, o ile chce wyjść poza granice Oświęcimia, Chrzanowa, czy Będzina. Wiedzą o tem bardzo dobrze ci „nadpatryjotyczni“ państwo, odmawiający Górnślązakom prawa do języka niemieckiego, i dlatego też tak łasi są na służące i guwernantki „z językiem niemieckim“ — ba! — pierwszeństwo nieraz mają takie bony i służące, które wyłącznie tylko po niemiecku mówią, aby polscy „państwo“ od 1-roczn. berbecia począwszy i kończąc na poważnej głowie rodziny, tem łatwiej zaznaczyć się mogli z wymową niemiecką. Proszę zajrzeć do działu gazet niemieckich, aby się o tem przekonać!

Wogóle ciekawą byłaby statystyka, ile rodzin galicyjskich u siebie w domu mówi po niemiecku...

Jeżeli więc hiperpatryjoci z pod znaku ZOKZ i „Polski Zach.“ chcą wyrugować język niemiecki z Górnego Śląska, niechże rozpoczną przedewszystkiem od siebie samych, niech się z swoim apelem zwrócą do „swoich“. Tak naprz. naczelny dyrektor „Wspólnoty interesów“ (t. j. Katowickiej Sp. Akc. i Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury), były senator Przybylski mówi z żoną tylko po niemiecku a syna swego z polskiego gimnazjum w Król. Hurcie przekazał do gimnazjum niemieckiego. A iluż lekarzy, adwokatów, nawet wyższych urzędników państwowych, przybyłych do nas z Małopolski, jest jemu podobnych! W Mikołowie naprzykład dzieci nauczyciela gimnazjalnego p. Gorola przez 2—3 godziny dziennie muszą „dla wprawy“ rozmawiać tylko po niemiecku, podczas gdy o 1 piętro niżej mieszkającemu b. inspektorowi Krawczykowskiemu jako Górnślązakowi za podobne „przestępstwo“ czyni się miśtychane wstręty. Ale wiemy wszak, że dwofaką jest miara i moralność galicyjskich „kulturträgerów“: co im wolno, tego nie wolno Górnślązakom...

Żądamy poszanowania praw, zagwarantowanych
Autonomją Śląską!

Czy jesteśmy separatystami?

Z pewnej strony posądza się nas — całkiem niesłusznie! — o dążności separatystyczne i wbrew lepszej wiedzy wprost nam się zarzuca tendecje antypolskie, dlatego jedynie, że występujemy w obronie uroczystie zagwarantowanych nam praw. Jednem z tych praw jest dane Górnślązakom solenne przyrzeczenie, że „przy równych kwalifikacjach Górnślązacy przy ubieganiu się o stanowiska urzędowe mają mieć pierwszeństwo“. Ale gdzież tu dotąd którykolwiek Górnślązak znalazł pierwszeństwo? O ile się dotąd na stanowisku utrzymał, zainstalowany na niem jeszcze w okresie zmiany suwerenności, to dobrze, choć to zazwyczaj tylko stanowiska niższe i najniższe, lecz jeżeli z jakichkolwiek powodów nie znalazł łaski „u góry“ i został usunięty lub przeniesiony w międzyczasie w zaświaty, jak naprz. śp. dr. Rostek, wnet znalazł się jakiś „swój“, aby objąć wakujące miejsce, z natury rzeczy i po sprawiedliwości należące się Górnślązakowi.

Skonfiskowano

Jeżeli więc Górnślązacy domagają się słusznie swych praw, to zaiste nie czynią tego z jakichś pobudek separatystycznych dlatego, że z konieczności i z samej natury rzeczy występować muszą w tych wypadkach przeciw Małopolanom czy innym jako tym, którzy im przecież chleb odbierają. Blisko jedna trzecia ogółu bezrobotnych w Polsce przypada przecież na najmniejszą dzielnicę, jaką jest Województwo Śląskie; czyż to nie daje do myślenia?

Zresztą — co to jest „separatyzm“? Logicznie rzecz biorąc, temsamem prawem należałoby za separatystów uważać wiele bratnich szczepów dawnej Polski; nie mówiąc już o ustawicznym antagonizmie między Koroną i Litwą, byli na przykład Krakowianie w tem pojęciu dość często separatystami w stosunku do Warszawy, a i dziś jeszcze, o ile

naprawdę istnieje jakiś „separatyzm“ w jednej z dzielnic Polski, to chyba w Galicji Wschodniej; tam to przeciwnicy i wrogowie „Trybuny Śl.“ znaleźliby daleko wdzięczniejsze pole do walki o jej polskość, niż polskość tą osłabiać w dzielnicy śląskiej w głupiej walce z Górnoszlązakami.

Zresztą Górnoszlązacy jako lud, od 700 lat oderwany od pnia macierzystego i w ciągu wieków należący do różnych państw, nabrał w ciągu tych wieków tyle odrębnych cech kulturalnych i społecznych, że należy mu się wyjątkowe stanowisko i względy, wyrazem zaś tego wyjątkowego prawa i niejako przywileju jest właśnie nadana Województwu naszemu autonomia i wynikające z niej uprawnienia Górnoszlązaków, o które się zawsze dopominać będziemy; a to nie jest separatyzmem.

Co słyhać zagranicą?

Z Genewy donoszą:

Przywódcy Słowaków, uciekając z własnej ojczyzny przed prześladowaniem Czechów, utworzyli w Genewie „Słowacką Radę Narodową“, która postawiła sobie za cel oderwać Słowację od Czech a połączyć ją z powrotem z Węgrami. W tym też sensie wygotowała Rada Słowacka memoriał do Ligi Narodów i manifestację do publiczności świata.

Tyle wiadomości prasowe. Krótka na ogół notatka dziennikarska, a jednak dużo mówiąca. Uważamy za wskazane po krótko zapoznać naszych czytelników z problemem słowackim. Słowacy, naród słowiański, szczery, prosty tudzież głęboko religijny, zamieszkują długi a wąski szmat ziemi, ciągnący się wzdłuż Karpat od granic Śląska Cieszyńskiego na zachódzie aż do granic Rumunii na wschodzie. Na północ graniczą z Galicją, zaś na południe z Węgrami.

Przed wojną należeli do Węgier i skarżyli się na ucisk narodowy i polityczny ze strony Węgier. Po upadku Austrii zamierzali o wolności i niepodległości. Już w czasie wojny podpisali przywódcy słowaccy z obecnym prezydentem republiki czechosłowackiej Masarykiem w Pitsburgu w Ameryce umowę, na mocy której Słowacy mieli tworzyć razem z Czechami republikę czechosłowacką, jako wolni z wolnymi, równi z równymi. Słowacy mieli mieć jak najszerszą autonomję, szeroko zakreślony samorząd terytorjalny. Tylko wojsko, pieniądze i polityka zagraniczna miały być wspólne, zaś wszy-

Żądamy uszanowania praw autonomicznych

stkie inne sprawy miały należeć wyłącznie do kompetencji autonomicznych czynników słowackich. Sami mieli się rządzić na ziemi swych ojców, nikomu nie służyć, nikomu nie podlegać. Tymczasem sprytni i podstępni Czesi opanowali ich w zupełności. Administracja, sądy, szkolnictwo, bezpieczeństwo publiczne znalazły się w rękach Czechów, którzy rządzą i sądzą swych pobratymców Słowaków, jak rzewnie się im podoba. Wolno Słowakowi podatki płacić, milczeć, wiwatować na cześć „rdzeniów“ czeskich, ale to też wszystko, co jemu wolno. Na urzędnika odmówiono im wszelkich kwalifikacji. Może Słowak zostać najwyżej woźnym, kominiarzem, egzekutorem, sprzedającym na licytacji swych rodaków, drogomistrzem etc.

A gdy Słowak podniesie głos w obronie przyrzeczonych i zagwarantowanych praw, piętnowany jest przez czeskich okupantów jako szuj, szubrawiec, wrzód, zdrajca, będący na żołdzie państwa ościennego; przywódcom wytacza się skargi o zdradę stanu, pakuje się ich na długie lata do więzień i traktuje się ich jako zbrodniarzy.

Z tego piekła czeskiego Słowacy chcą się ratować, uciekają, jak to widać z powyższej wiadomości, zagranicę i, apelują do Ligi Narodów o pomoc i opiekę dla swego uciśnionego narodu a nawet chętniej widzieliby jarzmo węgierskie niż wolność swych „braci“ Czechów.

Tak, jak gorąco spragnieni byli wolności i swobody narodowej, tak prędko się jej „najedli“. Zostali oszukani i zdradzeni.

Tensam obraz widzimy u Chorwatów, którym panowanie austriackie także wydawało się przykrem i nieznosnym; szukali nowej, lepszej ojczyzny dla siebie i swych dzieci u pobratymców Serbów, ale podobnie się im powodzi jak Słowakom. Przywódca chłopów chorwackich Radicz został przez posłów serbskich w parlamencie w Belgradzie jak pies zastrzelony, a inni przywódcy, o ile nie ratowali się ucieczką zagranicę, giną w więzieniach serbskich.

Dla jednych i drugich macocha była stokroć lepszą i miłą, niż ta wymodlona, wyplakana, wywalczona macierz.

Jakoś to taki los spotyka wszystkich, jaki spotkał naszych pierwszych rodziców w raju. „Chmyzom“ tam dobrze było. Pracować nie potrzebowali. Głodu i pragnienia nie znali, bezrobocia nie znali, rabarberu wówczas też jeszcze nie było; ale mimo wszystko zachciało się im kocięgo mleka,

Żądamy likwidacji podwójnych posad

chcieli być panami, równymi samemu Bogu głupiej, jadowitej
żmiji uwierzyli a Bóg rozgniewany precz ich wypędził z raj
a przeklął dla nich i przyszłych pokoleń ziemię, która odtąd
rodzić miała same tylko ciernie, same octy.

Zachciewało się im, więc teraz mają ten szalot.

Górnoślązacy mają iść na Kresy wschodnie!

Tak daleko już doszło, że ziemia górnośląska, mogąca
wyżywić dziesiątki tysięcy przybyszów z innych dzielnic, nie
może wyżywić tubylców, którzy w poszukiwaniu za kawał-
kiem chleba muszą się tulać po obcych krajach. Wobec je-
dnak niemożności w ostatnich czasach uzyskania pracy choćby
i zagranicą, w pewnych głowach zrodziła się myśl osiedlenia
bezrobotnych Górnoślązaków na wschodnich „kresach“ Polski.
Myśl tą poddał na ostatnio w Król. Hucie odbytym zjeździe
Związku Komunalnego miast i gmin górnośląskich burmistrz
król.-hucki p. Spaltenstein, wywodząc, że w ciągu 10-ciu lat
dałoby się taką akcję osadniczą przeprowadzić na wielką
skale. P. Spaltenstein znalazł też sposób na zmuszenie Górno-
ślązaków do opuszczenia stron ojczystych, mianowicie przez
odebranie bezrobotnym prawa do jakichkolwiek zapomóg,
wówczas bowiem, zmuszeni głodem, chcąc-niechcąc będą się
musieli wynosić.

Zebrani przedstawiciele miast i gmin według doniesień
prasy codziennej z zainteresowaniem wysłuchali wywodów
p. Spaltensteina i uchwalili rezolucję, wypowiadającą się za
szeroko zakreślonym planem osadniczym w myśl referatu
p. Spaltensteina.

Kresy Wschodnie mają więc być owym „rajem“ dla
wygłodzonych Górnoślązaków. Jeżeli tamtejsi chłopci nawet
na szczyptę soli zarobić nie mogą i wypłukują na czysto
próżne beczki od śledzi, aby uzyskaną w ten sposób słoną
wodę zużyć celem osolenia swej nędznej strawy, to dla Gór-
noślązaków tam zapewne manna sama z nieba spadać będzie!
Posłuchajmy, co o nędzy na „kresach“ pisze krakowski „Il.
Kur. Codz.“ z 3 sierpnia r. b.:

Biedne i nieurodzajne dorzecze rzeki Słucz zostało w tym
roku nawiedzone klęską powodzi aż trzykrotnie. Po raz
pierwszy powódź przyszła w marcu, potem w czerwcu, a naj-
szkodliwsza w lipcu. kiedy to wschodni brzeg rzeki został za-

***** Żądamy opieki dla ofiar plebiscytu! *****

lany wodą na przestrzeni wielu kilometrów, a łąki i ogrody zostały zalane.

W powiatach kostopolskim i sarnieńskim tuż nad granicą sowiecką, na skutek klęsk elementarnych w szeregu wsi niema ani kawałka chleba. Ludzie gotują tam korzenie, a korą drzewną karmią tam małe dzieci. Tym nieszczęśliwym okazuje jedynie pomoc KOP., który w miejscowościach, gdzie stacjonuje, rozdaje mąkę, kaszę i sól.

Pomoc tego rodzaju stanowi kroplę w morzu i konieczna jest akcja doraźna zakrojona na większą skalę.

Moralność „Polonji“

Moralną wartość organu p. Korfantego najwymowniej ilustruje zestawienie i porównanie ze sobą dwóch artykułów, zamieszczonych w nr. 3169 (5 sierpnia), jego „Polonji“. Znajduje się tam na naczelnym miejscu „facsimile“ (odbitka fotogr.) pisma zawiadowcy stacji kolejowej w Wodzisławiu, który wzywa podległych mu urzędników i pracowników stacyjnych do bezzwłocznego wstąpienia do sanacyjnego „Nar. Chrześc. Zjedn. Pracy“, grożąc im w przeciwnym razie doniesieniem do DOKP czyli poprostu denuncjacją. Z tego powodu „Polonia“ rozdziera szaty w oburzeniu na niemoralny nacisk, jakie w tym wypadku władze wywierają na biednych kolejarzy.

Złośliwy przypadek chciał jednak, że tuż obok znalazł się artykuł pt.: „Pod pręgierz“ — w którym „Polonia“ sama dopuszcza się obrzydliwej denuncjacji, pomawiając pewną rodzinę z Król. Huty o to, że w miejsce dotąd abonowanej gazety polskiej (niewątpliwie „Polonji“) zaprenumerowała gazetę niemiecką. Denuncjacja „Polonji“ zresztą chybiła celu, gdyż już w nr. wtorkowym z dnia 8 bm. zmuszona była do odwołania jej, zaznaczając, że odnośna osobistość należy do starych działaczy polskich już od 16-go roku życia.

Sam fakt jednak denuncjacji ze strony „Polonji“ dużo daje do myślenia, dowodzi bowiem, że „Polonia“ potrafi krzyżować, i to dość głośno, gdy ją zaboli, innym jednak sama ból sprawiać lubi, — że drze się na całe gardło, gdy względem niej dopuści się ktoś denuncjacji, choć sama nielepiej postępuje, zapominając o przykazaniu Bożem, że co jej jest nie-miłem, tego drugim czynić nie powinna.

Źle robicie — Bracia Sokoli —

Śląski dzielnicowy zarząd „Sokoła“ wydał niedawno odezwę, w której wzywa swych członków do publicznego piętnowania i denuncjonowania u władz Górnoślązaków, czytających gazety niemieckie lub rozmawiających z dziećmi po niemiecku.

Tyle przecież jest już u nas szpiegów, że naprawdę poniżającą tą rolę zarząd „Sokoła“ mógł pozostawić innym, zamiast zatruwać umysły i serca młodego pokolenia górnośląskiego przez zaprawianie młodzieży do denuncjatorstwa i szpiclowania współrodaków. Niezgody i wzajemnej nieufności dość już na G. Śląsku i zbrodnię popełnia na swych współbraciach, kto tę niezgodę i nieufność sztucznie pogłębia!

Styl Mac Donalda.

(Wyjątek z mowy, wygłoszonej na bankiecie Towarzystw Wallijskich):

Wy i ja, moi przyjaciele, wierzący w nacjonalizm, sami nacjonalistami będący i przekonani, że naród, tak jak poszczególne jednostki posiadają indywidualność, wy i ja, upatrujący w słowach „duża narodu“ określone znaczenie musicie dążyć do tego, ażeby narodowość nie oznaczała ekskluzywności.

Narodowość jest bezpłodną — ułomną i szpetną rzeczą, jeśli narodowość nie ma oznaczać kultury.

Narodowość bowiem jest w tej samej mierze tradycyjną i twórczą.

Narodowość zawiera w sobie to, co jest najlepszego w konserwatyzmie i najwyższą mądrość, której wyrazem jest rewolucja.

Narodowość wymaga nie tylko mężów stanu, lecz i poetów.

Narodowość wymaga, by mężczyźni i kobiety nie tylko czcili to, co było, lecz mieli pełną ufność w to co będzie.

Narodowość spokojna, pewna siebie, radosna i potężna, gdyż pełna świadomości przynależności do wiecznego rzeczy porządku jest wszechobejmującą a nie ekskluzywną.

Górnoślązacy, brońmy się przed zalewem żydowskim! ►

Narodowość najlepszy wyraz swój znajduje w wychowaniu.

Moi Przyjacieli, gdybym wam tylko tę jedną mądrą prawdę powiedzieć mógł, dałbym już wam wielką prawdę.

Wychowanie narodu stać winno w zgodzie z właściwościami, duchem i duszą narodu. I niema nic bardziej pełnego nadziei dla Walji, jak to, że wychowanie walijskie oparte jest na podstawach walijskich.

Z Autobiografji Jamesa Ramsaya Mac-Donalda

(obecnego premjera Anglii).

„Nie znałem żywej duszy w Londynie, kiedym tam przybył i strawiłem kilka tygodni na studjowaniu w gazetach drobnych ogłoszeń i gorliwem poszukiwaniu jakiejś posady lub zatrudnienia. Kiedym tak krążył z pustym żołądkiem po ulicach Londynu to zazdrościłem k'olporterom gazet, którzy świeżym głosem wykrzykiwali tytuły sprzedawanych pism i spoglądałem z pokorą na konduktorów autobusów, studjując ich pracę. Sam chętniebym został takim konduktorem, kładę, przeto nigdy nie kładłem się przed godziną 11-tą ale stanowisko to trudne było do mnie do zdobycia. Ponieważ zaległem w opłacaniu czynszu za swą kwaterę i wydałem już, mimo największej oszczędności swych kilka szylingów, przeto ucieszyłem się, że mogłem przez pewien czas zarabiać 10 szylingów tygodniowo, jako przepisowyacz adresów i uważałem za wielki postęp, gdy otrzymałem stanowisko dające mi tygodniowo 15 szylingów“.

„Przez cały rok praca moja polegała na tem, że siedząc w źle oświetlonej piwnicy, wypisywałem faktury. Ponieważ z niczego doszedłem do 15 szylingów tygodniowo, przeto radowałem się ze swego wielkiego sukcesu, którego znaczenie ja sam tylko należycie ocenić mogłem. Ten rok, spędzony w mrocznej piwnicy był dla mnie jakby snem, albowiem za 15 szylingów tygodniowo byłem w stanie nie tylko wyżywić siebie i ubrać, ale także opłacać odczyty w różnych instytucjach i w londyńskim College, a ponadto zaoszczędziłem jeszcze dość pieniędzy, aby swe ferje spędzić w domu, w Szkocji.

Jak się urządziłem? Oto rozwiązałem ten problem w następujący sposób: kupowałem dla siebie pożywienie u handlarzy ulicznych, a głównie moje pożywienie stanowiła mąka owsiana, którą mi przysyłano ze Szkocji, gdyż tam mogłem ją taniej otrzymać. Taki luksus, jak herbata lub kawa dla mnie nie istniał. Wkrótce się przekonałem, że gorąca woda oddaje zupełnie takie same usługi, jak herbata i prawie tak samo smakuje. Naogół jednak muszę powiedzieć, że prawie zawsze byłem syty.

„Mój czas pracy rozpoczynał się o godz. 8 rano i trwał do godz. 6 wieczór. W gruncie rzeczy jednak, mój dzień roboczy rozpoczynał się o 4 godziny wcześniej studjami ekonomicznymi i politycznymi, które mnie interesowały, a ponieważ wieczorami uczęszczałem na różnego rodzaju wykłady, przeto nigdy nie kładłem się przed godz. 11-tą w nocy do łóżka“.

Stan procesu „Trybuny Śl.“

Pod przewodnictwem sędziego Lubomęskiego odbyła się w czwartek 10 bm. przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach rozprawa apelacyjna odpowiedzialnego redaktora „Trybuny Śl.“ p. Wojciecha Majnusa z Kochłowic, zasądzonego przez Sąd Okr. za szereg artykułów w nr-ze 2/3 „Trybuny“ na 2 lata więzienia. Po przesłuchaniu najpierw jako świadka asesora Franka, który jako referent prasowy w katowickiej Dyrekcji Policji zeznawał, w jaki sposób przeprowadzono konfiskatę znalezionych zaledwie 17 egzemplarzy „Trybuny“, na wniosek obrońcy oskarżonego, p. adwokata Czodrowskiego z Katowic sąd po dłuższej naradzie postanowił przesłuchać jako świadka aspiranta policji w Tarn. Górach p. Nowakę jako tego, który na terenie Tarn. Gór zajął odnośnie 17 egzemplarzy „Trybuny Śl.“ a którego zeznania w pewnej mierze są sprzeczne z zeznaniami asesora Franka. Z tej przyczyny sąd odroczył dalsze rozprawy i nowy termin naznaczył w odpowiednim czasie.

● Żądamy wypełnienia obietnic plebiscytowych! ●

Przypomnienie na czasie

Z Łagiewnik Śl. donoszą nam:

W sierpniu r. b. upływają trzy lata od wszczęcia „radosnej twórczości” jakiej byliśmy świadkami przy remoncie szkół w Łagiewnikach. Na ten cel Śląska Rada Wojewódzka udzieliła gminie subwencji w kwocie aż 120 000 zł. W swoim czasie poruszono tę sprawę w prasie i udowodniono, że z sumy tej „przegospodarowano” czyli poprosiu przetrwoniono 30 do 40 tysięcy zł. Naczelnik gminy p. Rynarz, który odnośną prasę zaskarżył do sądu, proces przegrał, gdyż wyrok był uwalniający.

A władze? Na wszystko milczą. Rada gminna domagająca się wyświetlenia „tajemnicy” remontu, została rozwiązana, a co ważniejsze — rzemieślnicy wykonujący roboty przy remoncie, jeszcze do dziś nie otrzymali swych zasłużonych należności. 120 000 zł. wystarczyło dla wszystkich, tylko nie starczyło dla rzemieślników. Za co ten rzemieślnik ma żyć i z czego opłacać podatki, tem nikt się nie przejmuje.

Od Wydawnictwa.

Apelujemy do naszych Szanownych Czytelników i Sympatyków o wydatne poparcie nas w naszych dążeniach o poszanowanie praw, zagwarantowanych autonomją śląską, a to przez abonowanie „Trybuny Śl.” i zjednywanie nam czytelników. Jakoteż przez przystępowanie na członków Zrzeszenia Kulturalno-Gospodarczego „Silesia”.

Biuro nasze znajduje się w Katowicach, przy ul. Andrzeja nr. 14 I. piętro (mieszkanie p. Kustosowej).

Biuro czynne codziennie od godz. 9-tej do 15-tej, w środy i soboty od 9—18.

Organizacja dziękuje za udzieloną jej dotąd wszelką pomoc materialną i prosi o dalszą pamięć.

Każdy Górnoślązak

w własnym interesie
powinien być członkiem

Z. K. G. „Silesia” Katowice, Andrzeja 14

WYDAWCA: JAN GRODOŃ, LIPINY, ULICA SZKOLNA NR. 5.
Redaktor odpowiedzialny: OTON PIETER, Godula, ulica Szafigocza nr. 12.
Drukiem: „Drukarnia Ludowa” Spółdz. z odp. udział. Katowice, Teatralna 12.

